GLOBALNIE · ANALIZA

POLSKA MIĘDZY NIEMCAMI A ROSJĄ AD 2022 – CZ. 2

Kacper Kita · 26 października 2022



Położenie między dwoma wielkimi sąsiadami od kilkuset lat warunkuje sytuację Polski. Czy w dobie wojny na Ukrainie cały czas, jak pisał Stanisław Cat-Mackiewicz, „Sprawa Polska jest funkcją stosunków niemiecko-rosyjskich”? Na ile współczesna Polska może sobie pozwolić na niezależność? Artykuł to druga część eseju, którego pierwsza część była opublikowana 17 września tego roku.

Nie jesteśmy skazani na tę fałszywą alternatywę

Ale czy Polska powinna kiedykolwiek dystansować się i od Niemiec i od Rosji? Czy powinniśmy stawiać na „sojuszników, którzy nas zdradzili w 1939 r.”, takich jak Francja i Wielka Brytania? Czy powinniśmy współpracować z „egzotycznymi sojusznikami”, takimi jak Amerykanie? Pozostałe mocarstwa, z którymi można budować więzi, takie jak Chiny czy Indie, są przecież równie daleko? Tutaj w ciekawy sposób zbiega się myślenie części polskich konserwatystów z XX wieku oraz współczesnych liberałów. Ostatnie lata to wzrost popularności rozważań o taktycznym sojuszu z Hitlerem, Stanisława Cata-Mackiewicza czy Władysława Studnickiego.

Stanowisko, które współcześnie jest powszechne w środowiskach demoliberalnej arystokracji, których reprezentantem jest wspomniany w pierwszej części tekstu Marcin Meller (ach, to dziedziczenie pozycji), kil-

kadziesiąt lat temu wyrażali poczciwi konserwatyści, tacy jak Wacław Zbyszewski. W 1960 r. pisał on w *Ludzie, których znałem*: „Polska znajduje się między Rosją a Niemcami. Polityka realna polega na wyborze między dwiema bardzo niemiłymi alternatywami. Każda inna polityka, oparta na wierze w protektorów na Zachodzie, którzy zechcą jednocześnie narażać się i Rosji, i Niemcom, może popłacać na wiecach, ale w rezultacie doprowadza do sytuacji, w której znicz wolności i sztandar niepodległości znajdują się na obczyźnie".

Cat – którego erudycję i pióro osobiście bardzo lubię, przy wszystkich jego wadach osobistych – głosił z kolei: „Sprawa Polska jest funkcją stosunków niemiecko-rosyjskich". Dalej: „W polityce międzynarodowej istnieją prawa, działające z taką samą dokładnością, z jaką np. w stosunkach gospodarczych działa prawo popytu i podaży. Takim prawem w polityce polskiej jest zależność potęgi polskiej od stosunku Niemiec do Rosji. Polska przegrywa, jeśli pomiędzy Niemcami i Rosją istnieje współdziałanie i solidarność. Stanowisko Polski od razu się wzmacnia, jeśli pomiędzy Niemcami i Rosją zaczyna się antagonizm.

Polska upadła pod koniec XVIII w. skutkiem współdziałania Berlina i Petersburga, Polska cudownie powołana została do życia przez wojnę Niemiec z Rosją w wieku XX, Polskę spotkała w roku 1939 ponowna katastrofa i ponowny rozbiór znowuż dzięki uzgodnieniu polityki pomiędzy Niemcami a Rosją".

CZYTAJ TAKŻE: Czy Polska mogła zostać sojusznikiem Hitlera? – rozmowa z prof. Stanisławem Żerką

Otóż to prawo Cata dzisiaj nie działa. Bo Niemcy nas nie napadną zbrojnie.

Szczęśliwie dla nas Niemcy przegrały dwie wojny światowe, a ich armia po 1945 r. stała się cieniem dawnej potęgi. Również od zapowiedzi odbudowy Bundeswehry złożonych przez kanclerza Scholza do realnych sukcesów na tym polu droga jest bardzo daleka. Polska jest państwem NATO, a Niemcy są narodem o „przetrąconym kręgosłupie", który w przewidywalnej przyszłości nie byłby mentalnie zdolny do zbrojnej napaści na drugie państwo – tym bardziej na Polskę, od agresji na którą zaczęła się II wojna światowa. Niemcy mają też na swoim terytorium kilkadziesiąt tysięcy amerykańskich żołnierzy – uwierających ich, ale świadomie tam po wojnie pozostawionych. Hasła o niebezpieczeństwie „wojny na dwa fronty" z dwoma wielkimi sąsiednimi mocarstwami są więc dziś całkowicie anachroniczne. Zagrożenia militarnego ze strony Niemiec nie ma i nie będzie. Niemcy swoją potęgę budują dziś gospodarczo, politycznie, energetycznie, ideologicznie, medialnie – ale na pewno nie wojskowo. Jest to tak oczywiste, że aż głupio czuję się pisząc te słowa i cieszę się, że ten akapit się już skończył.

Co to oznacza w praktyce? Ano to, że dla rywalizacji politycznej, technologicznej, gospodarczej etc. fakt, że Niemcy graniczą z Polską, a Francja, Włochy, Hiszpania czy Wielka Brytania są kilkaset kilometrów dalej, ma w warunkach XXI wieku znaczenie minimalne. Poziom obecności kapitału amerykańskiego, chińskiego, japońskiego etc. w Europie, w tym w Polsce, jest tego jasnym dowodem.

Nie chcę angażować się w dyskusję o wrześniu 1939 r. – są tu ode mnie znacznie mądrzejsi, którzy przekopali się przez tysiące tomów archiwów. Interesuje mnie współczesność i przyszłość. Chcę natomiast stwierdzić jasno, że nie wierzę w „wieczne" wybory – np. zawsze aktualną dla Polski „opcję niemiecką", „opcję anglosaską" albo opcję jakąkolwiek inną. Tak samo jak dla Francji nie ma zawsze aktualnej „opcji austriackiej" (tak! Kiedyś bardzo długo w takową wierzono!), „opcji angielskiej" ani jakiejkolwiek innej. Czasem zdarza się jednak, że ci sami ludzie, którzy nazywają siebie „realistami" i jak mantrę powtarzają

hasło o „Wielkiej Brytanii, która nie ma wiecznych sojuszy, ale wieczne interesy", jednocześnie uważają jeden wybór polityczny – np. sojusz z Niemcami jako lepszym partnerem od Rosji – za wiecznie opłacalny dla Polski.

Ja jednak uważam, że nawet jeśli przyjąć, że Cat i Studnicki mieli rację ws. wyborów z 1939 r., to zupełnie inna może być odpowiedź dla Polski w roku 2022 r. Tak samo jak jeszcze inna może być odpowiedź dla Polski w roku 2105 r. (równie odległym od współczesności, co dramatyczny wrzesień '39).

Do tego dochodzi jeszcze jeden aspekt. W XIX wieku czy w pierwszej połowie wieku XX polski prawicowiec mógł jeszcze patrzeć z sympatią na Hohenzollernów czy Habsburgów. W dwudziestoleciu mógł czytać z zainteresowaniem dzieła rewolucyjnych konserwatystów. Zbyszewski pisał wyżej wspomniane słowa, a Cat-Mackiewicz umierał jeszcze za rządów Konrada Adenauera. Współcześnie jednak Niemcy są państwem jednoznacznie zaangażowanym po stronie liberalno-lewicowej oraz aktywnie zaangażowanym w promocję toksycznych ideologii w rządzonej przez siebie Europie.

Współczesne Niemcy to ostatnie państwo w Europie, w którym ugrupowania ideowo bliskie szeroko pojętej polskiej prawicy miałyby szansę rządzić. Jedyna „narodowa prawica", której Niemcy się dorobili, jest odpychająca, skazana na wieczną opozycyjność na każdym szczeblu oraz zachowuje się autodestrukcyjnie (czego skutkiem jest spadające poparcie). Jedną przyczyną jest tu trauma po II wojnie światowej i uraz do wszelkich form nacjonalizmu. Drugi powód jest bardziej przyziemny – po prostu Niemcy są tym narodem Europy, który wyjątkowo mocno korzysta na Unii Europejskiej oraz istnieniu euro. Wspólną walutę prof. Zbigniew Krysiak nazywał „pompą ssąco-tłoczącą" prowadzącą do bogacenia się Niemiec. Niemcy mają więc mało powodów do niezadowolenia – zdecydowanie mniej od Francuzów czy Włochów, u których ruchy suwerennościowej, narodowej prawicy są silne i których poparcie bardzo rośnie w ostatnich latach.

> **Niemcy są jednocześnie najbardziej prorosyjskim z dużych państw zachodnich oraz tym, w którym patriotyczna lub narodowa prawica ma najmniejsze szanse na jakikolwiek udział we władzy. Są krytycznie nastawieni do Polski zarówno ze względu na nasz stosunek do Rosji, na naszą niechęć do rezygnacji z własnej niepodległości w ramach dalszej integracji UE oraz na naszą niechęć do przyjęcia agendy ideologicznej. Różnimy się na każdym istotnym polu.**

Znów – w polityce zawsze są opcje lepsze i gorsze. Zawsze liczą się odcienie szarości. Kanclerz Friedrich Merz byłby z pewnością opcją lepszą niż kanclerz Olaf Scholz. Wolfgang Schäuble miał wiele koncyliacyjnych wypowiedzi skierowanych w naszą stronę – choć niestety dziś jest już emerytem. Angela Merkel starała się być pragmatyczna i chciała wypracować *modus vivendi* z Warszawą rządzoną przez PiS. Ile z tego wyszło – wiemy. W przewidywalnej przyszłości jednak każdy niemiecki rząd będzie chciał Polski rządzonej przez liberałów i lewicę. Z każdym trzeba rozmawiać, ale nie należy robić sobie wygórowanych oczekiwań.

Baza i nadbudowa

Warto przy tym zauważyć, że polityczny projekt Polski jako satelity Niemiec oraz program ideologiczny

przemiany polskiego społeczeństwa w duchu permisywizmu i konsumpcji są w znacznym stopniu komplementarne. Nie należy więc dziwić się, że jedno i drugie jest promowane przez te same środowiska w Polsce i w Niemczech. Dla dobrze sytuowanego Polaka prowadzącego konsumpcyjne lub hedonistyczne życie, niepodległe państwo polskie nie jest pierwszą potrzebą, podobnie jak nie jest nią wysoka jakość usług publicznych w Polsce.

Polak czujący się raczej „obywatelem świata" czy „Europejczykiem" dobrze odnajdzie się w ramach Federacji Europejskiej pod niemieckim nadzorem zapewniającej mu względny materialny komfort. Bogaty „Europejczyk" może chętnie scedować zarządzanie edukacją, sądownictwem, infrastrukturą, służbą zdrowia etc. na unijnych „ekspertów" – tym chętniej na takich gwarantujących „niemiecką jakość". I tak stać go na prywatnych lekarzy czy nauczycieli dla siebie i rodziny. W warunkach zewnętrznego zarządu gorzej sytuowanym tubylcom można zaś powiedzieć „róbta co chceta" oraz wmawiać im, że uzyskują „wolność" od „przemocowych" instytucji, takich jak stabilna rodzina czy chrześcijańska moralność.

Jest też oczywiste, że w im większym stopniu o sytuacji w Polsce decydują niemieccy politycy albo unijni urzędnicy (od komisarzy po sędziów TSUE), tym bardziej będzie tu wcielany w życie program ideologicznych przemian w duchu postmodernistycznej lewicy. A im większa władza Polaków nad Polską, tym większa szansa na przetrwanie tożsamości narodowej, rodziny i chrześcijaństwa.

CZYTAJ TAKŻE: „Musimy zdecydować, czy chcemy być satelitą Niemiec i zapleczem dla ich gospodarki". Rozmowa z prof. Tomaszem Grosse

Niepodległość to wybór trudniejszy niż rezygnacja z niej. Polska infrastruktura, polskie przedsiębiorstwa, polskie banki, polskie media czy polskie patriotyczne organizacje pozarządowe nie mają szans powstać z dnia na dzień. A niemieckie lub finansowane przez Niemcy już tu są. Niepodległość wymaga zbiorowego wysiłku i zaangażowania jednostek. Stanisław Staszic pisał w XIX wieku wręcz, że jeśli kraj chce zachować niepodległość, to jego obywatele mogą mieć tylko tyle wolności, „ile zewnętrzny krajów związek pozwala", a „Rzeczpospolita, obtoczona despotycznymi krajami, musi koniecznie u siebie czuć despotyzmu skutki".

Ani mi, ani Staszicowi nie chodzi tu oczywiście o promocję zamordyzmu czy etatyzmu. Trzeba sobie jednak powiedzieć jasno, że zgoda na szerzenie się rozkładu społecznego i egoizmu jest przy naszym położeniu zgodą na stopniowy zanik Polski i polskości. Zadaniem zarówno polskich organizacji pozarządowych, jak i polskiego państwa, jest promocja postawy prymatu długofalowego dobra wspólnoty narodowej nad krótkofalową korzyścią jednostki. Na poziomie narodu, tak jak na poziomie jednostki czy rodziny, trzeba promować niezbędną dla powstania i rozwoju cywilizacji zasadę opóźnionej gratyfikacji. Wolny i niezależny człowiek kierujący się rozumem, a nie ideologiczną papką, prędzej chce żyć również w wolnym i niezależnym kraju oraz gotowy jest działać w tym kierunku.

> **Agresja putinowskiej Rosji na Ukrainę w naturalny sposób sprzyja narodowej mobilizacji. Rosyjską agresję oraz postawę Niemiec wobec niej trzeba w miarę możliwości maksymalnie wykorzystać do promocji wizji bezpieczeństwa i samodzielności strategicznej Polski. Wokół tego celu należy organizować wyobraźnię zbiorową, tak jak kiedyś robiono to z przystąpieniem do UE i NATO.**

Co wybiorą Waszyngton, Paryż i Rzym?

Jak inne państwa zareagują długofalowo na postawę Niemiec wobec wojny – postawę konsekwentną, objawiającą się np. blokowaniem unijnej pomocy dla Ukrainy? Czy inne kraje zgodzą się na wzmocnienie pozycji Berlina jako „odpowiedź" na kompromitację niemieckiej polityki energetycznej? Kto oprócz Niemiec chce, by „Niemcy przejęły odpowiedzialność za losy Europy", do czego gotowość deklaruje Olaf Scholz? Od odpowiedzi na te pytania zależy przyszłość Starego Kontynentu, UE i NATO. Na Niemcy już spadła większa krytyka w zachodnich mediach i ośrodkach analitycznych niż w jakimkolwiek innym momencie od ich zjednoczenia w 1990 r. Na ile przełoży się ona na realne osłabienie pozycji Berlina?

Znaczenie będzie miała przede wszystkim postawa trzech państw. Po pierwsze, istotne są Stany Zjednoczone. Waszyngton za administracji Bidena, podobnie jak za Obamy, jednoznacznie stawiał na partnerstwo z Berlinem. Demokraci są jednak świadomi, że Niemcy bardzo niechętnie podchodzą do wizji odejścia od strategicznego partnerstwa z Rosją. 7 lutego prezydent Biden deklarował, że USA wymuszą zamknięcie Nord Stream 2, jeśli dojdzie do inwazji na Ukrainę, gdy kanclerz Scholz wciąż kluczył i nie chciał złożyć jasnej deklaracji w tej sprawie. Na ile Amerykanie będą naciskać na Niemców? Na ile ich presja odniesie skutek? Czy jeśli Niemcy będą oporni, Amerykanie będą zwracać się do innych stolic?

Na razie widzimy decyzje Białego Domu w postaci wzmacniania wschodniej flanki NATO i obecności wojskowej USA w Europie Wschodniej (m.in. stałe bazy w Polsce) – mało podobające się Berlinowi. Znaczenie będą też miały oczywiście wyniki wyborów do Kongresu w listopadzie tego roku. Republikanie stali się w ostatnich latach wyraźnie bardziej sceptyczni wobec Niemiec – a teraz mają duże szanse na przejęcie Izby Reprezentantów, a może i Senatu. Ewentualny powrót Donalda Trumpa w 2024 r. oznaczałby zaś znacznie większy dystans Waszyngtonu wobec Berlina.

Drugą najważniejszą stolicą w tej układance jest Paryż. Tam sytuacja wyborcza jest jasna – Emmanuel Macron będzie rządził do 2027 r. Nowy-stary prezydent wygrał z Marine Le Pen m.in. na haśle „utrzymania małżeństwa niemiecko-francuskiego". Macron jest też zwolennikiem likwidacji zasady jednomyślności, jak również dalszej integracji UE oraz strefy euro. Dystans wobec francuskich pomysłów przechodzenia UE na model federalny, a nie imperialny, to jeden z tych punktów, gdzie polska i niemiecka perspektywa mogły się przez lata zbiegać.

Wojna stawia jednak Francję przed szansą wzmocnienia własnej pozycji kosztem Niemiec. Paryż pomaga Ukrainie znacznie bardziej od Berlina. Nasila się też jego rywalizacja z Moskwą w Afryce. Francja jest wreszcie znacznie mniej zależna energetycznie od Rosji i zagrożona ciężką zimą. Pozycja wewnętrzna Macrona też jest silniejsza od uzależnionego od koalicjantów Scholza. Na ile Pałac Elizejski będzie chciał konsekwentnie „kryć" i uwiarygadniać Urząd Kanclerski? Emmanuel Macron, podobnie jak Joe Biden, z pewnością nigdy nie będzie chciał iść na konfrontację z Niemcami. Należy jednak podsycać jego pokusę rywalizacji z Berlinem – w UE jako takiej i w Europie Środkowej, dotąd zdominowanej przez Niemców. Silniejsza współpraca polsko-francuska w dziedzinie energetyki i wojska mogłaby być obopólnie korzystna. Czas pokaże, na ile Paryż będzie na nią gotowy. W każdej sytuacji trzeba jednak cierpliwie sączyć ten przekaz do uszu francuskich elit.

Trzecie pytanie dotyczy postawy Włoch. Trzecie największe państwo UE będzie miało wkrótce nowy rząd. Premier Giorgia Meloni to gwarancja braku dalszej federalizacji Unii oraz bardzo dobre relacje Rzym-Warszawa. Meloni i Salvini są unijnemu establishmentowi niechętni z powodów ideowych i politycz-

nych, a najsłabszy Berlusconi pamięta z pewnością, że to kanclerz Niemiec doprowadziła do upadku jego ostatniego rządu w 2011 r. Tu również oczywiście nie należy się spodziewać rewolucji i frontalnej konfrontacji z Berlinem. Meloni będzie musiała walczyć o trwałość swojego gabinetu – o czym pisałem więcej w innym miejscu. Nowy włoski rząd będzie jednak najsilniejszym sojusznikiem do budowy Europy niepodległych narodów i obrony historycznej europejskiej cywilizacji, jakiego Polska może uzyskać w obecnej sytuacji.

Musimy wystrzegać się myślenia życzeniowego. Postawione przed zero-jedynkowym wyborem „albo Berlin, albo Warszawa", praktycznie każde państwo wybierze Berlin. Dlatego takiego wyboru nie powinniśmy przed nikim stawiać. Musimy tępić w sobie odziedziczoną z XIX-wiecznego romantyzmu skłonność do naiwnej wiary w końcowe zwycięstwo dobra w polityce. Należy nastawiać się na długi, cierpliwy marsz.

Rok 2022 stawia nas jednak zarówno przed wyzwaniami, jak przed szansami. Trzeba te szanse wykorzystać. Okoliczności sprzyjają bowiem osłabieniu zarówno Niemiec, jak Rosji, oraz wpływów tych dwóch państw w Europie i Polsce. Z tego, czy to okienko strategiczne w pełni wykorzystaliśmy, rozliczą nas kolejne pokolenia.

fot: pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/polska-miedzy-niemcami-a-rosja-ad-2022-cz-2/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć